

Wojciech Gruchała

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Krośnie

KOBIETA – PRZESĄD. PŁOMIENIE JAKO GŁOS W KWESTII KOBIECEJ

Sytuując Brzozowskiego na tle procesu emancypacyjnego, należy zwrócić uwagę na dwa aspekty. Po pierwsze, kwestia prawna. Podstawą kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego był Kodeks Napoleoński, który podporządkowywał kobietę mężczyźnie zarówno w prawach osobowych, jak i szeroko rozumianych prawach, cywilnych, a więc w prawie spadkowym, majątkowym i prawach politycznych. Prawo to ustanowione w Polsce w 1826 roku obowiązywało z nielicznymi zmianami do momentu powstania *Płomieni*. Postępowe skądinąd kodyfikacje prawne dokonane przez Napoleona – widziane często jako wyraz wywalczonych na murach Bastylii praw człowieka – w sprawie kobiet utrwaliły na ponad sto lat konserwatywny wzorzec burżuazyjnej rodziny. Zaś prawo rosyjskie wywiedzione jeszcze z Ułożenia Soborowego i spisane w Zwodzie Praw Imperium Rosyjskiego było bezskutecznie reformowane aż do 1905 roku, kiedy to ostatecznie odrzucono projekt nowego kodeksu cywilnego, tym samym cementując feudalne podstawy praw.

Po drugie, aspekt historyczny: na długo przed pojawieniem się zinstytucjonalizowanego ruchu emancypacyjnego istniała tak zwana kwestia kobieca, która pod piórami liberałów warszawskich przybrała kształt utylitaryzmu etycznego. Jego naczelne pryncypium brzmiało: dobro wspólne zobowiązywało kobiety do pracy (także zawodowej) na rzecz ogółu. Jednocześnie nie oznaczało to wojny wypowiedzianej wprost uprzedmiotowieniu kobiety przez mężczyznę, dyskusja nad równością płci przebiegała w cieniu problemów narodowych i klasowych. Sytuacja ta rzutowała na specyficzny kształt ruchów

emancypacyjnych w Polsce do początku wieku XX, ruchów, którym przed wybuchem pierwszej wojny światowej nie udało się objąć swą działalnością ogółu kobiet pracujących. Nie powstały do tego czasu kobiece związki zawodowe, podział klasowy przysłał wciąż podział ze względu na płeć, zaś ruch emancypacyjny pozostał ruchem burżuazyjnym skupiającym głównie kobiety z tak zwanych klas średnich¹.

Powstają zatem dwa pytania: walka o kwestię kobiety była walką o zmianę prawa, najpierw o rozciągnięcie praw politycznych na żeńską połowę społeczeństwa, następnie o przyznanie jej równości w sprawach majątkowych i osobowych. Walka ta toczyła się w Polsce w czasie obowiązywania kodyfikacji prawnej związanej z przemianami społeczeństwa burżuazyjnego, zaś obiektem szczególnej krytyki Brzozowskiego jest świat dworku szlacheckiego, niknący rezerwat feudalny. W Rosji tymczasem grunt był inny, lecz tam także widoczna była zasadnicza nieprzystawalność kodeksów do sytuacji społecznej ze względu na ich siedemnastowieczny, feudalny fundament. Stąd pytanie pierwsze – o rozumienie prawa człowieka, praw kobiet przez Brzozowskiego, o rzeczywisty adres krytyczny jego powieści. A zaraz po nim pytanie następne, wynikające ze specyfiki polskiej walki o prawa człowieka w obliczu braku suwerenności. Jaki jest związek między odrzucanym wzorcem rodziny i roli kobiety w domu realizującej powołanie do służby publicznej a idealizowanym, pomnikowym wzorem rewolucjonistki?

Niełatwą próbę odpowiedzi na te pytania należy rozpocząć od dość oczywistej konstatacji, że Brzozowski umieszcza swoich bohaterach w świecie bezprawia. *Płomienie* są szkatułką pełną krótkich anegdotek wyjaśniających koloryt lokalny imperium. W jednej z nich Litwin uratowany ze stryczka, docucony, przyznaje, że wisieć jest markotno dla kogoś, kto nie przywykł (551)². W innej kapitan wojska, pijak i karciany bankrut, bije nahajką swą żonę, bo nie wniosła spodziewanego posagu (445). Prawdziwe *panopticum* bezprawia otwiera się w drodze na Syberię:

Była skarga na policmajstra, że ukradł dwa trotuary, skarga na popa, że ukradł dzwonnice, skarga na przystawę, że mieszczaninowi zabrał żonę, wpisał go na listę umarłych i żonę wydał za innego, temu innemu pieniędzy za odstąpienie żony nie

¹ Por. A. Janiak-Jasińska, *Ruch feministyczny wobec organizowania się kobiet na polu zawodowym na ziemiach polskich a przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, Warszawa 2008, s. 57-68.

² Wszystkie cytaty oznaczone cyfrą w nawiasie pochodzą z edycji: S. Brzozowski, *Pod ciężarem Boga, Wiry, Płomienie*, Kraków 2012.

zapłacił; umarły mąż protestował przeciwko pretensjom drugiego, mówiąc, że do wynagrodzenia on tylko jeden ma prawo. Była straszliwa skarga matki-wdowy, której miejscowy sędzia ukradł córkę, a później podczas procesu przez stosunki wyrobił dla niej bilet prostytutki „...i teraz – pisała matka – ile razy isprawnik w naszym mieście pije i grać w karty raczy, tyle razy Maszę do siebie sprowadzać każe, mówiąc: do rewizji, a my jemu odmówić nie możemy; a ostatni raz plecy i nogi dziewczynnie ostrogami podrapał, a jakeśmy skargę posłali, wpadł i mnie, i ją bił po twarzy, i groził, że jeżeli jeszcze co, to ją w tutejszym takim domu zamknąć każe, bo skoro ona żółty bilet ma, to i tam przebywać powinna, więc niech pan komisarz rozsądzić raczy”. Całe syberyjskie życie stało przed nami jak na dłoni. (750-751)

Tych anegdot można znaleźć oczywiście więcej – jak zauważa szkolny inspektor Kuźniecowa: „takie historie ma w Rosji na sumieniu 99 ludzi na 100” (449). W innym miejscu Myszkina rzuca oskarżenie: *„Żadnego prawa nie ma – jest tchórzostwo i słabość. Wszystko to trzyma się na ciemnocie i bierności masy”* (746). Poddani okrucieństwu władzy chłopci i drobni urzędnicy nie pielęgnują w sobie godności ludzkiej, nieustanna krzywda w nich wrosła i stała się ich naturą (742). W ten sposób kaprys czynownika wyższego rangą staje się narządkiem losu, mistycznym wyrokiem bóstwa z Zimowego Pałacu, którego woła decyduje o życiu i śmierci. Powtarzające się sceny całowania ręki bijącej po twarzy, trzymającej nahajkę są nie tylko wyrazem tego upadku ludzkiej godności, ale też sakralnego wymiaru przemocy władzy nieograniczonej żadnym prawem. Na tym tle liberalizacja stosunków wewnętrznych po 1905 roku to tylko przedłużanie męki, to dobroć, która pomaga dusić i dławić, „rozlizuje człowieka po troszeczkę” (461).

Ktokolwiek liczy na prawo w Rosji, jest w błędzie, zaś grupą szczególnie poddaną represji są myślący buntownicy. Ducha praw rosyjskich tłumaczy więziennemu oprawcy Kaniowski: „Duch praw rosyjskich to jest właśnie to: wszystko jest wskazane, dopuszczalne przeciwko nam” (723). A stoją za tym prawem kariera i instynkt łupieski. Brzozowski stale określa poddanych cara jako niewolników i dziwi się pozorom cywilizacji i kultury, która w gruncie rzeczy jest starożytną tyranią i królestwem niczym nie kielżnianych dzikich instynktów. To odróżnia wschód i zachód Europy:

Prawa święte obywatelskie, prawo narodów i jak to się nazywa, nigdy nie ulegające przedawnieniu, niecofnięte prawo rewolucji. To, panie, tam na Zachodzie. Tam każdy kamień woła: prawo. I przypomina, że nie ty pierwszy, nie ostatni. A tu co? Jakie wspomnienia? Tu takiego to bojarzyna knutami bili, rozpalonymi żeleźcami nozdrza rwali – i nie w tym bieda, że rwali i bili, a w tym, że on rękę miłościwą, carską rękę ucałować krwawiącymi ustami usiłował. (551)

Gdyby spytać, po której stronie znajduje się Polska, trzeba by odpowiedzieć, że na wschodzie. Akcja powieści rozgrywa się w Kraju Przywiślańskim tylko w partiach inicjalnych, ale opowiadka o proboszczu bijącym po twarzy stangreta, gdy ten upomniął się o wynagrodzenie za współzycie z jego żoną, zdradza rys tej samej utraty godności, przejawiającej się w poniżającym geście całowania bijącej ręki (416). Podobne, barbarzyńskie korzystanie z władzy ujawnia wspomnienie z powstania styczniowego – opowieść o szlachcicu porywającym i gwałcącym chłopkę. Wydaje się, że Brzozowski dostrzegał różnicę między Polską a Rosją w roli odgrywanej przez kler katolicki oraz w obserwacjach życia szlachty „wysadzonej z siodła”, lecz pisał o tym jako o lokalnej odmianie ducha wschodniego. Zasadniczo w obu narodach obserwuje ducha wyzysku niewolniczego i lęku przed myślą ludzką. Jednak to Rosja – jako kraj imperialny, niejako paradoksalnie system bezprawia – stanowi przedmiot analizy i obiekt buntu:

Rosyjskiego ducha, rosyjskiego rządu wy nie znacie. On postawi ze stu tysięcy, z milionów głów piramidy – i nic. Sto wsi trzeba spalić – spali się. Miasto zbombardować – zbombarduje się. Studentów powywieszać – drzew na szubienice wystarczy. Studentki kozakom oddać dla uciechy – i to można. One inteligentne, a skąd ty wiesz, że inteligentnej kobiety gwałcić nie można? Czy ona ma Bukła w głowie i „prawa człowieka”, czy nic nie ma – wszystko jedno. Zoologia ta sama. Prawo! Prawo! Jakie prawo? Dopóki siedzisz na wozie – dobrze, a jak pod wóz spadniesz – stratusz cię. I jak wy nie słyszycie trzasku kości – po ciele ludzkim my ciągle jeździmy. (529-530)

To właśnie ciało poddane jest stałej opresji, na nim zapisuje się wola władcy. „Filozofowie piszą o spirytualizmie i materializmie. Nie zauważyli jednak, że aby wierzyć w ciało, trzeba je mieć, trzeba czuć się swobodnym. Czy ja mogę czuć się swobodnym w swoim ciele? Ono tu w Rosji może być rzucone w loch, bite, poniewierane” – mówi Brenneisen, który nazywa siebie myślą bezcielesną (594). Kaniowski zaś mówi o sobie: „kawał materii, który chce zostać myślą” (498). Ciało staje się więc łańcuchem, na którym utrzymywany jest człowiek w stanie zniewolenia, poza kategoriami znanymi klasycznej – chciałoby się dodać: zachodniej – filozofii, a dążność emancypacyjna oznacza wyjście poza sferę materii, zerwanie łańcucha i bycie ponad potrzebami cielesnymi. Problem ciała wyznacza zasadniczy program wyzwolenia człowieka, który formułuje Brenneisen: „My powinniśmy tylko myśleć, pracować i walczyć” (594), Michajłow zaś nakazuje badanie ciała, by zrozumieć, jakiego rozumu potrzebuje człowiek: „Dusza ludzka rodziła się pod pałkami, dusza kobieca na targu, gdzie sprzedawano jej ciało, w haremie, a choćby w rodzinie. Badajcie, co działa się

z ciałem ludzkim w ciągu historii – a poznać, czym musi być rozum” (735). Walka z bezprawiem rozgrywa się na dwóch frontach: na zewnątrz jako niezgoda na animalną naturę relacji społecznych, rządzących się instynktem stadnym i chęcią przetrwania, oraz wewnętrznym, gdzie dochodzi do konfrontacji z własnym pożądaniem.

Zaczynając od owego zewnętrznego obszaru walk z ciałem, trzeba wrócić do chyba najbardziej znanej metafory społecznego ustroju zaproponowanej przez Brzozowskiego: społeczeństwo to mechaniczna jatka. Ten często przywoływany obraz stanowi intelektualne uogólnienie buntu przeciw podłości i upadkowi świata. Patronem tej niezgody w *Płomieniach* staje się przybysz „ze świata potępionych” (515): Nieczajew. To on przed studentami otwiera czeluść nienawiści:

Póki choć jeden człowiek ginie w świecie, póki choć jedno życie jest tak wdeptane w błoto, nie warto żyć, nie można żyć – jak tylko walczyć. Krew wszędzie, wszędzie ludzka krew. Purpurową krwią spisane są książki waszych uczonych, wasze prawa pisane są łzami głodnych dzieci. Wasza cnota nie wyprała swoich szat z krwi. Padliną żyje wasz świat. Wy się dziwicie, że ja mówię do was w ten sposób, że ja nie mam wymuskanych, wymytych słów. Nie. Ja nie jestem z waszych kółek. Ja nie chcę uczyć się, doskonalić, ja nie jestem nic poza walką. (515)

Ten świat zasługujący na zniszczenie zamieszkuje zdeprawowany tłum, który określają powracające obsesyjnie sceny porodu dziecka w stęchłej suterenie, zjadania człowieka przez człowieka, sprzedawania ciała za marne grosze, gnieźdzenia się w błocie, płodzenia dzieci w brudnych kątach. Według Nieczajewa, tłum ostatecznie zwróci się przeciw idealistom: „Tu rządzi ślepa siła, strach, ciemnota. Kiedy was będą wieszać, czern będzie wołać, by was ćwiartowano, jak wołała pod szafotem Obruczewa. Wy chcecie walczyć o prawa ludzkie dla zwierząt, a zwierzęta te na was poszczują i rozszarpią one was” (514). Między walczącymi o wyzwolenie mas rewolucjonistami a samym tłumem stoi mur. Młody Kaniowski, zdaje sobie sprawę z istnienia tej przeszkody, wie, że z żywymi go chłopami ukraińskimi nie ma o czym rozmawiać (496), odczuwa gwałtowny wstręt wobec życia zbiedzonych mas. Z obserwacji, że „otacza go olbrzymie i potężne mrowisko wzajemnie zagryzających się istot” (538), wyciąga wniosek co do istoty panującego prawa:

Nowoczesna ludzkość kulturalna powinna pamiętać, że żyje na podstawie prawa, które jest nieustannym morderstwem, na olbrzymiej większości wykonywanym. Póki żyjemy w takich warunkach prawnych, że istnienie kulturalnej mniejszości możliwe jest tylko na podstawie nędzy, ciemnoty, śmierci i zguby mas, wszelkie frazesy

etyczne, wszelkie deklaracje o współczuciu spływać będą jak woda, która nie jest w stanie zmyć tej krwi, jaką pisane są kodeksy. Prawo istniejące jest naszym istotnym czynem, a prawo to jest mordem. Palcem nie ruszając, nic nie czyniąc, żyjąc tylko w obrębie istniejących stosunków, przelewamy nieustannie, nieustannie wdeptujemy w ziemię krew ludzką. (893-894)

W inny sposób formułuje tę myśl Ast, który nazywa prawo regulacją życia pasożyta kosztem swego żywiciela. Zasadniczą przeszkodą na drodze do prawdziwej kultury i ludzkości jest majątek: „Człowiek uprzywilejowany, posiadający dzięki danemu ustrojowi prawnemu możliwość żyć z cudzej pracy, skazany jest na zdziczenie” (935). Jest jednak między narodnowolcami Michajłow:

Samym tonem, sposobem mówienia dawał Michajłow odczuć, że on wszystko rozumie; nie litował się nad siostrą prostytutką ani bratem, który ją sprzedawał, nie ubolewał nad ich upadkiem, tylko po prostu, nie dostrzegając tego, traktował ich takimi, jakimi są, jak ludzi. (743)

Jego wyprawa na daleką północ jest lekcją tej humanitarnej postawy. Odsłaniane na Syberii najciemniejsze zakątki bezprawia spotykają się z jego surową oceną i działaniem, jednocześnie on sam nie chce być sędzią ludzkiego upadku, lecz jego adwokatem i uzdrowicielem. Wydaje się, że właśnie Michajłow wciela najlepiej w czyn naukę syberyjskiego mędrca:

Ważną jest rzeczą nieraz nauczyć człowieka pobłażania, miłości i szacunku względem samego siebie. Nie powinien nigdy człowiek samym sobą gardzić. My zaś bezustannie uczymy ludzi najbardziej potrzebujących naszej pomocy, aby sobą gardzili, siebie nienawidzili, nie zapomnieli nigdy, czym są, co uczynili. (766)

Dla Michajłowa świat jest „wiecznym oskarżeniem” (444), jego okrucieństwo, upadek człowieka, stanowią wyrok dla zastanych form życia ludzkości – dopóki życie ludzkie jest marnowane, choć jeden człowiek umiera z wyzysku i biedy, świat nie zasługuje na istnienie.

Michajłow i Nieczajew znaczą dwa bieguny buntu. Między zniszczeniem w imię zemsty za każde doznane cierpienie a humanitarnym potępieniem każdego zła, które odbiera rację istnienia świata, wiedzie wąska ścieżka, którą podąża Kaniowski, raz ześlizgując się w otchłań destrukcji, by znów wrócić na drogę walki o człowieka. Bierność wobec tego stanu jest zaś winą ludzi upadłych, którzy nie chcą pozwolić sobie na bunt. Dlatego kwestia prawa staje się w *Płomieniach* sprawą osoby ludzkiej, która najpierw musi otworzyć oczy na rzeczywistość, potem zaś dźwignąć własną godność, przestać znosić „deptania praw ludzkich w samym sobie” (777).

Kaniowski próbuje nadać sens życiu i światu poprzez akt twórczego umysłu panującego nad naturą. Chodzi o „olbrzymi świat stwarzania się i stawiania nieustannego” (498), „o poddanie myśli swej natury, o zmianę całej natury na myśl, na wewnętrzną własność człowieka” (934). Walka ta jest też próbą przezwyciężenia losu i związanej z nim rozpacz – pokonania kłamstwa i tego czegoś, co „kradnie nieustannie człowiekowi człowieka”, sprawiając, że „człowiek nigdy nie będzie swój własny” (900). Dlatego akt inicjacyjny zawiera to jedno pytanie: „Czy chcesz walczyć razem z nami o prawo człowieka, o ludzkość?” (431), a w nim ważną część odpowiedzi na pytanie o prawo i bezprawie.

Między prawami człowieka a „prawem człowieka” rozciąga się przestrzeń postępu dokonanego przez bohaterów Brzozowskiego i jest to zarazem odciniek dzielący zachód Europy od kółek narodnickich w Rosji. W obrazie pokonanej Komuny Paryskiej, a także w niepocholebnym opiniach o skostniałych siłach demokratycznej lewicy w Szwajcarii, zawarta jest krytyka praw burżuazyjnego społeczeństwa, w którym prawo sankcjonuje materialistyczny wyzysk robotników i spychanie wielu grup społecznych na margines niedostatku. Państwa Zachodu świadczą – wydaje się sugerować Brzozowski – o wyczerpaniu się formuł zawartych w Kodeksie Napoleońskim, a wywiedzionych z prawa rzymskiego, tradycyjnych praw *ancien regime'u* i ducha *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela*, gdyż w swojej zwapniałej formie stanowią one jedynie rafę, o którą rozbija się łódź ludzkości potrzebującej nowego hasła. Trzeba tu też od razu przypomnieć, że prawa kobiet w samej *Deklaracji* nie znalazły wyrazu, co zostało dostrzeżone przez działaczki rewolucyjne z Olimpią de Gouges na czele.

Jednostkowa perspektywa, centralna pozycja myślącego „ja”, ujawniona w tym semantycznym przesunięciu ku prawu (nie prawom) człowieka, usuwa na boczny tor publicystyczne czy polityczne możliwości lektury. Stawia jednocześnie zasadnicze pytanie o zakres sfery publicznej według Brzozowskiego. Wydaje się bowiem, że maksymalizm etyczny narodnowolców oznacza taką konstrukcję podmiotu, która w całości należy do sfery publicznej. Świadczyłaby o tym przede wszystkim skala odpowiedzialności jednostki za świat – człowiek nie ma prawa żyć, jeśli nie walczy o lepsze jutro, nie ma więc prawa do azylu w sferze prywatnej, cały musi być walką o przyszłość ludzkości. Co więcej, świat ma stać się zależny od mocy twórczej „ja”, myśl powinna wytworzyć całą rzeczywistość. I nie jest to projekt solipsystyczny, lecz restauracja nowych praw bytu człowieka przyszłości, nowych podstaw relacji międzyludzkich opartych o silne, samostanowiące „ja” człowieka pracy. Ziszczenie tych nadziei wyraża postać Chałturyna:

Tam, gdzie była dotąd bierna, martwa materia historii, tam teraz żyje myśl ludzka. Rozumne oczy patrzą z tych tłumów, w których myśl rządząca przywykła widzieć tylko pył, tylko bezimienną glebę. Te żale na zanik indywidualności to w gruncie rzeczy skarga, że utraconym zostało raz na zawsze przewodnictwo. Nie ma komu przewodzić. Tłum przestaje być żywiołem biernym i podatnym dla wszelkiego rodzaju wpływów. Myśl wstępuje w odrętwiałe ciało. Indywidualność przestaje być przywilejem.

Czy nie pośmiewiska godnymi są te narzekania na zanik osobistej inicjatywy ludzkości w momencie, kiedy Chałturynowie rodzą się tysiącami i setkami tysięcy? I jakaż różnica jeszcze. Ta nowa indywidualność nie wymaga jako tła niczyjej bierności. Sama siebie wprowadza w związek, w łączność z innymi, podobnymi sobie. Nie żąda od żadnej zrzeczenia się samodzielności, nie opiera się na niczym podziwie, nie opiera się w ogóle na niczym prócz siebie. Nie lęka się, że gdy prysną stworzone przez przeszłość społeczne kształty, straci ona w nich swój grunt, swoje oparcie. Opiera się tylko na sobie wobec świata. (848)

Warto tę wizję widzieć w kontekście walki o prawa kobiet. W społeczeństwie tradycyjnym sfera publiczna była zdominowana przez mężczyzn, zaś kolejne zdobycze ruchów emancypacyjnych oznaczały wejście kobiet na coraz rozleglejsze tereny domeny publicznej. Program utylitaryzmu etycznego nie był na tym polu krokiem w przód, gdyż w praktyce oznaczał realizację postulatów moralnych i patriotycznych głównie w środowisku domowym. Biorąc poprawkę na fakt, że w warunkach zaborów ogromna część aktywności obywatelskiej i patriotycznej została zepchnięta w mury mieszczańskich salonów (*Ozimina*) lub szlacheckich dworów (*Wierna rzeka*), trzeba jasno powiedzieć, że projekt Brzozowskiego w jaskrawy sposób odcinał się od tej tradycji. W Polkach realizujących swe społeczne funkcje „po domu” widział bohaterki powieści Rodziewiczówny, strażniczki domowego ogniska, na którym wędzi się mocno przeterminowane narodowo-katolickie przesady, przechowywane w ciemnych piwniczkach dla przyszłych pokoleń.

Tak więc brzmiałaby pierwsza część odpowiedzi na drugie pytanie postawione we wstępie. Jego uzupełnienie odnosi się do postaci rewolucjonistki i aby go dokonać trzeba wrócić do rozważań nad walką z ciałem – tym razem na gruncie jednostkowym. Studium Leny Magnone³ zawiera zasadnicze rozpoznania w tej materii. Badaczka diagnozuje problem ciała jako postulat odrzucenia płciowości w imię władzy woli człowieka nad naturą. Przemiana ta udaje się

³ L. Magnone, „*Starannie edukowane dziewczęta rzucające bomby*”. *Feminizm i socjalizm (na marginesie „Płomieni”)*, [w:], Brzozowski. Przewodnik „Krytyki Politycznej”, red. Zespół „Krytyki Politycznej”, K. Szroeder-Dowjat, Warszawa 2011, s. 200-219.

jedynie Wierze Kochanowicz, której nie zaczepiają agitowani robotnicy, która jest dowodem, że kobieta może stać się wolnym człowiekiem jedynie za cenę utraty swojej płciowości. Niechęć wobec spraw płci wynika ze sposobu, w jaki Brzozowski postrzega relację erotyczną między kobietą i mężczyzną. Kontakt fizyczny jawi mu się jako relacja posiadania rzeczy, jest uprzedmiotawiający i zwierzęcy. Wychodząc poza rozważania zawarte w przywołanym artykule, trzeba zaznaczyć, że obsesja seksu za pieniądze łączy się w *Płomieniach* z sadyzmem brutalnych mężczyzn i masochistycznymi fantazmatami kobiet. To w nich właśnie najpełniej wyraża się strach przed panowaniem ciała, lęk przed jego zwycięstwem. Żeby dobrze zrozumieć tę sytuację, trzeba wrócić do opisu aktu seksualnego z Bejlą:

Nie wiedziałem, co czynię.

Inny człowiek, którego nie znał, rzucał się na to młode ciało, wpijał się w nie, chwycił gorącymi wargami jej ramiona, gryzł je z jakimś skowitem. To znowu podniósł się i dźwigał w ramionach dziewczynę, patrzył w nią osłupiałym wzrokiem.

To jest ona – tajemnica myśli najsłabszych: naga kobieta – rzecz. (424)

Robi to Kaniowski, który jednocześnie wypiera się tego nieznanego w sobie, to „on” kęsa, wpija się w ciało, wyje. Więc nie chodzi tylko o krytykę rosyjskich obyczajów małżeńskich i bezprawia, co w ostateczności mogłoby zostać uznane za cudzy, obcy problem, lecz o jakość podmiotu tworzącego nowy świat myśli. Więc choć Bejła dziękuje, że panicz nie przypalał jej papierosem ani nie bił, czytelnik odczuwa tę aurę przemocy, widzi, co dzieje się we wnętrzu przysięgłego zamachowca, poznaje też jego wstręt wobec tego „rozpasanego, zbrukanego ciała” dziewczyny (427).

Trzeba więc zgodzić się z Leną Magnone, że wydźwięk tej powieści jest w gruncie rzeczy antyfeministyczny, gdyż problem płci należy rozwiązać albo poprzez zniknięcie kobiecości, albo poprzez ucieczkę w świat utopii „>królestwa nowych porozumień<, którego warunkiem jest radykalne zerwanie z dotychczasowymi wzorami międzypłciowych relacji, znalezienie nowej formuły na związek kobiety i mężczyzny”⁴. Ale wniosek ten należy uzupełnić o analogiczną konkluzję w stosunku do świata mężczyzn. Zniesienie męskości i żeńskości uwolniłoby ludzkość od problemu obcego zwierzęcia w sobie i chęci bycia rzeczą. Byłby to podwójny tryumf, bo pokonany zostałby determinizm przyrodniczy, który określa relacje płci oraz relacje społeczne. Byłby to koniec kęśania skóry loretek i zjadania wzajemnego kłębiących się stworzeń. A za-

⁴ Tamże, s. 219.

razem byłby to tryumf nad chęcią posiadania, nad przywiązaniem do świata rzeczy i materii.

Zwycięstwo to przypadnie kobietom, które wyrzekając się swojej płci wybiorą – jak Katia – śmierć na barykadzie lub z rąk kata. Wybiorą więc przejście w historię, świętość postępu ludzkości. Ich „ja” rozplynie się w sferze publicznej, będzie głosem z jedynej dostępnej w Rosji trybuny, którą stanowi ława oskarżonych. Oskarżonych o to, że odmówili współudziału w codziennej zbrodni życia.

Tryumf ten będzie też tryumfem mężczyzn, jeśli pójdą tą samą ścieżką, co kobiety. Kaniowski wkraczając na ścieżkę rewolucji styka się z problemem uwiązania przez płęć i wyjście z niego zawsze podsuwa mu bohaterski scenariusz. Dzieje się tak wtedy, gdy krańcową odrazą napawa go „myśl, że co noc ciała ludzkie dyszą w namiętym szale” (429), a zaraz za nią pojawia się „przerażliwa pogarda życia”, prowadząca ku myśli o śmierci, która albo przeraża, albo domaga się sensu w czynie heroicznym. Trzeba widzieć łączność między chłopcem, który na wspomnienie guwernantki Oli czerwieni się i zarzeka, że „nie powinniśmy myśleć o kobietach. Życie nasze musi przejść bez miłości i szczęścia” (417), a zamachowcem podpalającym się w więziennej celi.

Jaki jest więc stosunek Brzozowskiego do dążeń emancypacyjnych kobiet? Odpowiedź przybliży zdobiąca okładkę rosyjskiego pisma kobiecego *Riaswiet* grafika, którą przywołuje Arja Rosenholm⁵. Obraz przedstawia ducha unoszącego się nad ciałem śpiącej kobiety. Duch to mityczny Apollo, wcielenie abstrakcyjnego i ascetycznego rozumu, który rzuca światło na pogrążone we śnie, w naturze i nieświadomości ciało kobiety, przywołując ją do życia. Kaniowski spełnia tę rolę budziciela, który kobiecie uwikłanej w zwierzęcą płęć i pragnienie bycia użytą jako przedmiot pożądania ofiaruje nową drogę ku rozumowi tworzącemu na nowo świat. Jednocześnie stanowi ona zwierciadło jego własnego lęku, w pewien sposób jest – na zasadzie binarnej opozycji – niemęska, to znaczy zwierzęcy popęd odbija się w niej w postaci zwierzęcej uległości. Kaniowski budzi więc rozum Oli, rewolucjoniści tworzą czyn podnoszący poczucie godności ludu i wynoszą myśl ponad mrok rosyjskiej historii – a Brzozowski?

Płomienie wyrażają sen o nowym szczepie ludzkości, marzenie, które potrzebuje bohaterów wyzwolonych z determinizmu płci, z mechanicznej jatki społeczeństwa niewolników i z sankcjonującej przemoc wiary w człowieka-

⁵ A. Rosenholm, *The New Woman of the 1860s – Maker and Symbol of Moral Transformation*, [w:] *Nowa świadomość płci w modernizmie. Studia spod znaku gender w kulturze polskiej i rosyjskiej u schyłku stulecia*, red. G. Ritz, C. Binswanger, C. Scheide, Kraków 2000, s. 169-189.

-boga. Jak zauważają Lena Magnone i Eliza Szybowicz⁶, zasadniczym impulsem otwierającym oczy na podłość świata jest zetknięcie z problemem prostytucji, ze sprzedażą ciała. Nie można jednak zapomnieć, że prawie wszystkich bohaterów *Płomieni* niemal obsesyjnie nawiedza wspomnienie matki. Począwszy od matki Nieczajewa, która sprzedała dziewictwo własnej córki za dziesięć rubli, po rodzicielkę Warii Torzeckiej wykazującej się kwitem na posiadanie duszy – każdy z kółka mówi coś o swojej matce. Część tych wspomnień zaledwie ilustruje metaforę domu-jaskini, gdzie samica czeka na przyniesioną zdobycz (471), jednak w większości z nich opalizują emocje ściągające etos rewolucjonisty ku obcym mu formom zakorzenienia. Tu mieści się wyznanie Oli, że wołałaby być sierotą, aby tylko oszczędzić drogiej osobie łez, oraz jej obserwacja matki Kazimierza, która wbrew woli umierającego syna przyprowadza księdza (672), tu też należy nieporadna staruszka całkowicie zależna od Kasjanowa i przede wszystkim matka Goldenberga:

A matka, dziadek? A może mi się tylko nie chciało pracować. I tak jest: nie chciało. Nie chciało mi się nigdy niczego, co tam było potrzeba. Siedziałem im na karku. Książki czytałem i nic. Nuda była powodem. Teraz w ciągu dnia myślę: rewolucja, rewolucja – a właściwie co to jest? To jest tylko tak, jakbym mówił: mądry, wielki, dobry, odważny Grzegorz Goldenberg. A serce nie wierzy. Ono wie. Ja tam mieszkalem i nigdy nie byłem zadowolony z siebie. Matce umiałem odpowiedzieć, kiedy wołała: pracuj! On, mój język, mówił, a w duszy ja wiedziałem: ona ma rację. Ona. Ja sobie tu wmawiam, że ja, ale wiem, że ona. Myślę: po co ja tu jestem? No, dobrze, żyję, żyję, zabiłem Kropotkina, zabiję jeszcze kogo, jeszcze co zrobię, wymyślę co dla szczęścia ludzi. I dobrze. Ona umrze i ja umrę. I wszyscy, których ja znam. Przyjdą inni ludzie, będą szczęśliwi, no i co? Czy oni to powiedzą mojemu dziadkowi? Nie, on do końca będzie myślał, że jego wnuk jest łajdak. Powiedzcie mi, Kaniowski – po co ja tu? (787)

Choć narrator przedstawia Goldenberga w niekorzystnym świetle, jako fenomen psychologiczny właściwy bezideowym epigonom buntu wierzącym w przemoc, a pozbawionym głębokiej myśli, to jego egzystencjalna rozterka nie może łatwo zostać zakwestionowana. Obraz skazanej na nędzę matki nie tylko podbija stawkę gry, podkreśla ogrom wyrzeczenia, ale też stawia bohaterstwo pod znakiem zapytania i zmusza do odpowiedzi na pytanie o sens walki. Może dlatego idący na śmierć Sołowjew czyta na ostatnim wspólnym zebraniu wiersz Niekrasowa *Matka* (812), jeden z wielu utworów tego poety poświęconych matce, która jako bohaterka liryczna i adresatka wypowiedzi podmiotu stała się w literaturze rosyjskiej symbolem kobiety-męczennicy, która zna każdy ciężar życia.

⁶ Artykuły zawarte w Brzozowski. *Przewodnik „Krytyki Politycznej”*, dz. cyt.

Jednocześnie musi zwracać uwagę wielokrotne powracanie do dzieła Darwina właśnie w kontekście matki: ojciec Adasia pyta, czy „człowiek na to sobie od ust odejmując dziecko rodzone przez te szkoły pcha, aby on potem własną matkę z Darwinem porównał” (439), matka Wiery wątpi, że podobna jest do małpy, od której pochodzi człowiek (504), a dyrektor broniący zasad klasycznych w wychowaniu odpytuje siebie samego: „Ale człowiek pochodzi od małpy, więc cóż matka? Matka – przesąd” (459). Może to czysty paradoks, że wilczyca wyczekująca na zdobycz w jaskini domaga się odrzucenia teorii o przetrwaniu najlepiej przystosowanych gatunków, paradoks wynikający z groteskowego, kpiarskiego rysu tych fragmentów powieści. Ale jest w tych słowach: „matka – przesąd” poważne pytanie o nową formę rodziny, o wzorzec relacji pokoleń i odpowiedzialność za uczucia i wychowanie. Każdy nowy projekt ludzkości takiej odpowiedzi się domaga – w *Płomieniach* ona nie pada.

Zadziwiający jest także brak postaci matki w życiu Kaniowskiego. Jest ojciec i ta obecność zapowiada wędrówkę pokoleń w *Samym wśród ludzi*. Pytanie o matkę w życiu rewolucjonisty mogłaby paść dopiero w *Księżce o starej kobiecie*, gdyby tylko Brzozowski zdołał ją ukończyć. Zamiast krzątającej się po domu staruszki lub odwiedzanego nabożnie grobu Kaniowski spotyka matkę we śnie:

Śniło mi się coś ciężkiego, strasznego. Wydawało mi się, że naprzeciwko mnie siedzi jakaś potworna starucha o wyżartej przez straszną chorobę wardze. Ogołoczone zęby wyglądają jak potworne kły. Starucha mówi o czymś, co jest jeszcze od niej samej straszliwsze. Nie mogę zrozumieć, o co idzie. Na jedną chwilę wydaje mi się, że to jest matka Wrońskiego, szukająca w kufrze umierającego syna spodni, czarnych, nowych spodni w paski. Szuka i wyjmuję z kuferka żółty, chudy trupek dziecięcy, potem drugi, trzeci... Budzę się... (540-541)

Ohydna starucha z koszmaru szczyrzy kły, mówi coś strasznego, a potem wyjmuję z szafy trupy dzieci – czy można wyobrazić sobie bardziej koszmarną wizję matki? Wśród przypuszczeń co do charakteru tej zjawy jest też i takie, które w sennym widziadłe widzi wyrzut sumienia, karę za porzucenie matki i skazanie jej na mękę tęsknoty za dzieckiem. A zarazem zmorę skazującą swoje dziecko na śmierć, obojętnością wobec świata myśli odbierającą mu prawo życia.⁷

Między wstrętem do kupionego ciała a wizją odrażającej staruchy kurczy się ludzki rozum stanowiący prawo człowieka i tworzący własny świat. Zarazem jest to rozdźwięk Brzozowskiego-publicysty i filozofa z Brzozowskim jako po-

⁷ Trudno nie przywołać tu słynnej notatki z *Pamiętnika*, w której Brzozowski oskarża matkę o moralne i intelektualne morderstwo, a jednocześnie mówi o niej jako bójącym miejscu w duszy. (S. Brzozowski, *Pamiętnik*, Wrocław 2007, s. 137.)

wieściopisarzem⁸. Rozum, realizujący się w pełni w wypowiedziach dyskursywnych, w materii artystycznej, daje większą swobodę autobiograficznej, osobistej ekspresji, która odsłania freudowsko-lacanowski przypadek Brzozowskiego⁹, człowieka, któremu w krótkim życiu chyba nic nie zostało oszczędzone. Napiecie między tymi sferami działalności, między głęboko przeżytym doświadczeniem upadku a poczuciem niedocenionej wartości własnej myśli prowadzi Brzozowskiego do zawołowanej rozpacz i pragnienia bohaterskiego oswobodzenia z niewoli materii ciała.

Kobieta – przesąd i męczyzna też przesąd – to jedyna droga do prawa człowieka.

⁸ W kontekście *Płomieni* zauważa ten problem Michał Sutowski (patrz: M. Sutowski, „Tak wychekuje dziewczyna uliczna...” Brzozowskiego sąd nad inteligencją, [w:] Brzozowski. Przewodnik „Krytyki Politycznej”, dz. cyt., s. 155).

⁹ Tego terminu użyła Marta Wyka, określając pozycję Brzozowskiego wobec współczesnych nurtów pisarstwa autobiograficznego. (M. Wyka, „Listy” Stanisława Brzozowskiego czytane dzisiaj, [w:] *też*, *Czytanie Brzozowskiego*, Kraków 2012, s. 355.)